



## Czy demokracja się opłaca?

WITOLD M. ORŁOWSKI

Czy demokracja sprzyja rozwojowi gospodarczemu? Odpowiedź na to pytanie jest ważna nie tylko dla ekonomistów. Gdyby była pozytywna, stanowiłaby jeden z najsilniejszych argumentów na rzecz obrony demokracji jako systemu politycznego: nie tylko przynosi ludziom wolność, ale również przynosi społeczeństwu dobrobyt, na dłuższą metę trudny do wyobrażenia w innych systemach.

Zacznijmy od statystyki. Wśród 25 gospodarek, które charakteryzowały się w roku 2019 najwyższym poziomem rozwoju na świecie (PKB na głowę mieszkańca według parytetu siły nabywczej walut), wyróżnić można trzy grupy. Najliczniejszą grupę stanowi 16 państw demokratycznych, o „wieku demokracji” sięgającym przeciętnie 116 lat (od 71 lat w RFN do 220 lat w USA; wyjątkiem od tej reguły jest jedynie młoda demokracja na Tajwanie), a więc charakteryzujących się bardzo długim okresem funkcjonowania rozwiniętych instytucji państwa prawa i liberalnej demokracji. Kraje te różnią się wielkością (od 0,4 mln mieszkańców na Islandii do 330 mln w USA), doświadczeniami historycznymi, wieloma cechami systemu politycznego i ekonomicznego. Należą jednak wszystkie (poza Tajwanem) do tradycyjnej cywilizacji Zachodu. W ich przypadku nie ma wątpliwości, że demokracja i dobrobyt idą w parze.

Drugą grupę stanowi 6 krajów o autorytarnych reżimach politycznych, dysponujących ogromnymi złożami ropy i gazu. To oczywiście, że swojego dobrobytu nie zawdzięczają normalnym mechanizmom rozwoju, ale skarbom odkrytym pod piaskami pustyni, którym towarzyszy niewielka liczba mieszkańców.

Wreszcie trzecią grupę stanowią 3 relatywnie nieduże państwa-miasta: Singapur, Hongkong i Makao (dwa ostatnie mają status autonomicznych regionów Chin). Wszystkie są byłymi koloniami europejskimi, korzystającymi przez długi okres ze znacznego zakresu swobód demokratycznych i z dużej wolności gospodarczej. Jest to jednak przypadek szczególny: ich bogactwo w ogromnej mierze wynika z pełnionej od ponad 100 lat specyficznej roli pośrednika między Chinami i światem, a ich dobrobyt może w każdej chwili zakończyć się w wyniku jednej podjętej w Pekinie decyzji.

Należy więc stwierdzić, że wśród krajów, którym udało się osiągnąć najwyższy poziom rozwoju, zdecydowanie dominują kraje demokratyczne, które przeszły w ciągu XIX wieku procesy industrializacji, a obecnie rozwoju opartego na wiedzy. Jak wielokrotnie wskazywano, procesy te byłyby trudne do wyobrażenia bez wolności gospodarczej i politycznej, którą zapewniał jedynie system demokratyczny.

Z drugiej jednak strony, nie można zapomnieć o spektakularnych przypadkach sukcesu gospodarczego osiągniętego w krótszym okresie. Gospodarka chińska rozwijała się w ciągu minionych 30 lat w przeciętnym tempie ponad 9% rocznie, co spowodowało, że chiński PKB na głowę mieszkańca wzrósł z 4% do 30% poziomu amerykańskiego. Dla wielu zafascynowanych tym zjawiskiem obserwatorów oznacza to, że Chiny oferują światu całkiem nowy, alternatywny wobec zachodniego model rozwoju, oparty na połączeniu znacznego stopnia swobody gospodarczej z potężną, sterującą rolą państwa i brakiem swobód politycznych – a więc model nieoliberalnej polityki ekonomicznej połączonej z autokracją.

Nie spieszymy się jednak z uznaniem, że jest to dowód na fakt, że wysoki poziom rozwoju można osiągnąć i bez demokracji. Sukces Chin to w znacznej mierze efekt częściowej odbudowy pozycji, którą kraj ten miał w przeszłości (od roku 1989 ich udział w światowym PKB wzrósł z 4% do 19% – ale jest to cały czas tylko nieco ponad połowa tego udziału, który Chiny miały dwa wieki temu). Chinom ciągle jeszcze bardzo daleko jest do poziomu rozwoju krajów Zachodu, a nad ich gospodarką zbiera się dziś wiele chmur (związanych zarówno z zagrożeniami finansowymi, jak politycznymi). Wreszcie po trzecie – i najważniejsze – Chiny rozwijały się dotąd w oparciu o model „doganiania”, polegający na kopiowaniu i wykorzystywaniu technologii zakupionych (lub ukradzionych) z krajów zachodnich. A tymczasem trwałego, wysokiego rozwoju nie da się osiągnąć inaczej niż poprzez stworzenie mechanizmów samodzielnego tworzenia innowacji i nowych technologii. Czy Chinom to się uda, zobaczymy dopiero w nadchodzących dekadach.

Przed wszystkim należy jednak pamiętać o tym, że krótkotrwały (z historycznego punktu widzenia) sukces gospodarczy to nie to samo, co trwały rozwój. Procesy krótkotrwałe, czasem o charakterze gwałtownych wzlotów i upadków, często potrafią zmylić. Na początku XX wieku wydawało się oczywiste, że trwałemu rozwojowi służy jedynie zachodni model liberalnej demokracji i wolnego rynku (w roku 1913 w czołówce krajów z najwyższym PKB na głowę mieszkańca znajdowały się USA, Wielka Brytania i jej dysponujące niemal pełną swobodą polityczną dominia – a nie było w niej żadnego kraju nienależącego do świata zachodniego). Jednak Wielki Kryzys lat 1929–1933 spowodował załamanie zaufania do demokracji: na kilka lat pozornie przyćmiły ją sukcesy gospodarcze faszystowskich Niemiec. Fascynacja ta trwała tylko tak długo, póki nie okazało się, że niemiecki rozwój wynikał z gwałtownych przygotowań do wojny, finansowanych gigantycznym wzrostem zadłużenia. W roku 1945 stało się więc znów oczywiste, że do trwałego dobrobytu prowadzi tylko wolny rynek i demokracja, czego modelem były dominujące gospodarczo nad światem USA. I ponownie, krótkotrwały sukces rozwojowy ZSRR na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku (początkowo w jakiejś mierze prawdziwy, choć realizowany ogromnym kosztem, potem podtrzymywany już tylko przez propagandę) spowodował, że wiele krajów postkolonialnych uznało, że pojawiła się alternatywa w stosunku do zachodniej demokracji. Spektakularny upadek gospodarczy systemu komunistycznego w końcu lat 80. spowodował, że ponownie zatriumfowała wiara w demokrację i wolny rynek (choć w zbyt strywalizowanej wersji „konsensusu waszyngtońskiego”), a Francis Fukuyama ogłosił, że nadszedł już „koniec historii”. Ale historia póki co wcale się nie skończyła – mimo protestów na placu Tiananmen, Chiny nie odeszły od swojego autokratycznego modelu rozwoju, globalny kryzys finansowy ponownie zachwiał zaufaniem do zachodnich instytucji rynkowych, a kilka lat ekonomicznych sukcesów (czasem dość przypadkowych) autokratycznych rządów Władimira Putina czy Recepca Erdoğana wystarczyło, żeby ożywiali się z kolei zwolennicy tezy o „końcu liberalnej demokracji”. ▶



► Sądę jednak, że wciąż daje się obronić teza, że demokracja nie tylko okazała się, jak dotąd, jedyną ścieżką prowadzącą do osiągnięcia najwyższego poziomu rozwoju, ale jest systemem politycznym, który najlepiej służy długookresowej zdolności do wzrostu gospodarczego. Poza statystyką warto odwołać się tu przede wszystkim do doświadczenia i logiki. Współczesna ekonomia twierdzi, że do długookresowego rozwoju niezbędne są stabilne i sprawne instytucje: instytucje takie kształtują się łatwiej w warunkach demokratycznego dialogu i kontroli niż w wyniku kaprysu oświeconego dyktatora (zwłaszcza że po „oświeconym” dyktatorze często pojawia się „nieoświecony”). Instytucje tworzone w warunkach autokracji poddane są zawsze procesom degeneracji: nic dziwnego, skoro dbający o swą pozycję dyktatorzy muszą odchodzić od merytokracji na rzecz opierania się na ludziach,

którym mogą ufać. Autokracja tworzy prędzej czy później pokusę zastępowania sygnałów płynących z niezależnego od dyktatora rynku przez decyzje zgodne z wolą rządzącego: to prowadzi do chęjstwa i spadku efektywności gospodarowania. Ale co najważniejsze, rozwój gospodarczy oparty na innowacjach i postępie technologicznym – a to jest właśnie istota długookresowego rozwoju – wymaga dużego pola swobody gospodarczej i intelektualnej. A taka swoboda prędzej czy później zaczyna uwierać każdego autokratę.

Kraje niedemokratyczne mają czasem okresy sukcesów gospodarczych, a kraje demokratyczne wpadają czasem w kryzysy. Ale sądę, że jedyną drogą prowadzącą na najwyższy poziom rozwoju jest demokracja. Bo dla pełnego wykorzystania talentów ludzi niezbędną jest wolność.

WITOLD M. ORŁOWSKI

Akademia Finansów i Biznesu Vistula

## LGBT – czy mamy prawo milczeć?

Toczy się bowiem w naszym kraju niebezpieczny proces.

Tworzy się nowych wrogów.

Teraz kreowanym wrogiem jest „ideologia LGBT”.

LGBT – wiem, co oznacza ten akronim, chociaż kilka osób z grona inteligentckiego, kiedy pytałem, ciekaw, czy wiedzą, odpowiadało: wiesz, chyba chodzi o homoseksualistów. I tyle. Nie wiem natomiast, podobnie jak wszyscy moi rozmówcy, czym jest „ideologia LGBT”.

LGBT: lesbijki, geje, biseksualiści, transwestyci, a więc pewna grupa osób, które, najczęściej nie z własnej woli, bowiem tak się urodzili, stanowią odmienną mniejszość. Ale tylko w jednej dziedzinie, która nie ma wpływu na to, jakim się jest obywatelem kraju.

Źródło tej odmienności może być podobne jak źródło leworręczności (teraz używany jest jako obraźliwy termin „mańkut”). Jedni i drudzy są wśród nas. Byli i są wśród nich bliscy mi przyjaciele oraz osoby dobrze nam wszystkim znane. Na przykład Jarosław Iwaszkiewicz, którego opowiadanie o miłości do przyjaciela pozwala lepiej zrozumieć istotę tego uczucia. Jest również wspaniała autobiografia autorstwa członka PAU i PAN, profesora Michała Głowińskiego, z której dowiadujemy się, jak powstaje niechciana homoseksualna samoświadomość i jak niełatwo się z nią żyje.

Zdarzają się ekscesy i zapewne przestępstwa osób z środowiska LGBT. Tak jak zdarzają się przestępstwa w większościowych środowiskach. Oczywiście, powinny być ukarane. Ale nie można wykorzystywać takich faktów do ataku na całe środowisko LGBT. Zdarzyło się również, że sąd odmówił aresztowania przed procesem osoby z środowiska LGBT i zmienił pierwszą decyzję pod wpływem interwencji. Nie wiem, jak brzmiało pierwsze i drugie (po zmianie) uzasadnienie oraz jak brzmiała interwencja. Czytałem, że sąd nie udostępnił tych wiadomości. Są w gronie członków PAU wybitni specjaliści prawa karnego, może zechcą nam to wyjaśnić.

Może również mój tekst – proszę o to – zachęci osoby kompetentne do wyjaśnienia, czym jest LGBT. Pełniejsza wiedza naukowa w naszym społeczeństwie jest bardzo ograniczona, jak o tym wspominałem we wstępie. Może na łamach Pauzy ukażą się również artykuły wyjaśniające, czym jest „ideologia LGBT”. Liczyłbym szczególnie na osoby, również z naszego grona, które akceptują i popierają obecną w tej sprawie politykę.

Myślałem, że prześladowanie środowisk LGBT, po tym jak hitlerowcy zamykali homoseksualistów w obozach, należy do przeszłości. Ostatnia kampania wyborcza pokazała, jak bardzo się myliłem.

STANISŁAW PENCZEK

Członek czynny PAU

PS. Przedstawiony powyżej tekst przesłałem kilku zaprzyjaźnionym osobom. Otrzymałem uwagi, za które jestem wdzięczny. Poniżej cytuję fragmenty z załączonych odsyłaczy, które tutaj dodaję, bo – jak myślę – dobrze ilustrują to, co napisałem.

\* Gazeta Prawna.pl. Tytuł artykułu: (cyt.): „Co to znaczy 'ideologia LGBT'? Nic. Taki twór nie istnieje. Samorządowców zwyczajnie oszukano” (w związku z miejscowościami, które ogłosiły, że są wolne od LGBT).

\*\* Czasopismo Więź: (cyt.): „Zdaniem krakowskiego metropolity 'przez nietolerancję, agresywne ataki i prowokacje ze strony zwolenników ideologii gender i LGBT próbuje się nam odebrać naszą polską i od przeszło 1050 lat – chrześcijańską ziemię’”.

\*\*\* Wg „Gallup poll” w USA jest 4.5% obywateli, którzy podają, że należą do grupy LGBT. Ale inne statystyki podają mniejsze wartości.



### Wydarzenia

Komunikat Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej Granty NAWA



PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU